

MIECZYŚLAW KRUK

ur. 1930; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", okupacja niemiecka, czas wolny i rekreacja, wyścigi konne

Wyścigi konne w okupowanym Lublinie

No, co by jeszcze? No, wyścigi konne, jedyna rozrywka w okresie niemieckim. Kino i wyścigi konne. Za Krochmalną, mniej więcej to miejsce, gdzie teraz jest stadnina koni, tylko troszeczkę dalej. Nie mieliśmy pieniędzy, a to drogo kosztowało wejście, żeby dostać się na tor wyścigowy, to my wplaw przez rzekę, przez Bystrzycę. Momentami była głęboka, a momentami były takie miejsca, gdzie... no to spodenki zrzucało się, ubranie nad sobą i aby na drugą stronę, bo na drugiej stronie już można było przejść na ten tor. Myśmy te miejsca znali z chłopakami i nie płaciliśmy, a to parę złotych kosztowało, 3 czy 4 złote.

Niemcy to zorganizowali, ale puszczała Polaków no i to była frajda, bomba w górę, koniki w ruch. Można było obstawiać za 5 złotych, wygrać 50 albo i więcej, ale to też kombinacja była. Bo kiedy się rozpoczynał wyścig? Jak już wszyscy popłacili pieniądze. Już kasa wiedziała, ile jest pieniędzy i nigdy nie było startu spod trybuny głównej, tylko z tamtej strony podjeżdżali bryczką, jakaś rozmowa z dżokejami: „Słuchajcie, ty przychodzisz na tym miejscu, ty na tamtym”. I były przypadki, że jakaś wygrana duża się trafiła. Ja na dwa konie przegrałem! Taki był ogier Maciek i Semiramida klacz. Zapłaciłem 5 złotych, podchodzę do kasy, mówię: „Na tą gonitwę obstawiam 5 złotych.” „Dobrze, na kogo Pan obstawia?” Podchodzi do mnie taki chłopak, mówi: „Ty, to będzie fuks. Uważaj, ta klacz wygra, przekonasz się, że wygra.” Jak ten Maciek odsadził tą klacz, to o dwa koła! Bo kolejność tych wygranych trzeba było ustawić, jak przyjdą na metę. A Maciek to był ogier taki, naprawdę „w kibit twoju ma”, można było obejrzeć zawsze przed gonitwą, wychodziły te konie na takie okrągłaki, można było obstawiać wtedy numery, więc tam się zapisywało i dopiero potem szło się do kasy.

Pamiętam stajnie: hrabiego Potockiego, Leśniczówka, Budionnego, to były trzy stajnie krajowe. Konie eleganckie, takie ach! A z dżokejów to był najlepszy Jagodziński, który zawsze wygrywał, Molenda wygrywał, i taki chłopak stajenny

Wojtas. Jak Pan obstawił na nich to prawie, że pewniaki. Chłopak stajenny, ale doskonale jeździł i czasami brał udział w gonitwach. Tak że cuda się działy. Wyścigi to była piękna rzecz, och to!

Data i miejsce nagrania	2015-05-25
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"